

Lidia Kopania specjalnie dla czytelników Twk

Jest młoda, zachwyca sobą w całej pełni, ma piękny głos, i dużą wiedzę o sztuce, zarówno sprzed wielu stuleci, jak i tej najnowszej. Pod słowami, które wypowiada, kryje się dusza kobiety zafascynowanej tym, co trwałe i piękne w człowieku. Siedzimy przy czarnej kawie z klubie „Cztery Struny Świata”. Koluszkowska „bohema”, która się tam spotyka, gościła już wielu znanych artystów. Dziś publikujemy rozmowę, jaką tym miejscu „Tydzień w Koluszkach” przeprowadził z koluszkowianką i znaną piosenkarką. Wcześniej udzieliła wielu wywiadów wysokonakładowym, ogólnopolskim i zagranicznym gazetom czy kolorowym magazynom. Dziś o swoim życiu i pasji opowiada mieszkańcom swojego rodzinnego miasta.

Zdjęcia: Anna Powierża(1,3,4,5,6,10), Zbigniew Komorowski(2,7,8,9,11)

Z Lidą Kopanią o historii sztuki, początkach kariery, Eurowizji i promocji jej najnowszej płyty pt.: „Pod Słowami” rozmawia Zbigniew Komorowski.



-
J
e
s
t
e
ś
h
i
s
t
o
r
y
k
i
e
n
s

ztuki. Skąd ten kierunek?

-Byłam dzieckiem, które bardzo lubiło poznawać nowe miejsca i ich historię. Odziedziczyłam to po rodzicach, których pasją było podróżowanie. Na szczęście dla mnie i moich sióstr, rodzice chętnie zabierali nas ze sobą. Pamiętam, że bardzo duże wrażenie zrobiła na mnie wizyta na Wawelu.

-Takie były początki. Na jaki temat pisałaś pracę magisterską?

-„Odpowiedniki pop-artu w polskiej sztuce lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych”. Według mojego promotora była to bardzo ciekawa praca i wysoko ją ocenił.

-Nie lepiej było pisać o fugach Bacha niż o zjawiskach z niższej półki?

-Fugami Bacha na historii sztuki nikt się akurat nie zajmował, pop-artu też nie możemy określić zjawiskiem z niższej półki. To bardzo ważny kierunek w sztuce, a właściwie wydarzenie wykraczające poza konwencjonalne ramy przyjmowane w historii sztuki. Wielu artystów na całym świecie wciąż się do niego odwołuje. Był odzwierciedleniem zjawisk kulturowych i społecznych typowych dla XX wieku. Pop-art komentował zjawiska kultury masowej, teraz nazywanej raczej popularną. Różnie jest ona obecnie postrzegana. Mnie najbliższe jest podejście neutralne, bez wartościowania negatywnego, w którym nie przeciwstawia się kultury popularnej kulturze elitarniej.

-Niektórzy mówiliby tu o „poprawności politycznej”. A jakie jest właściwe podejście?

-Trudno mi powiedzieć, czy to efekt „poprawności politycznej”. Dzisiaj również elity nie boją się kultury popularnej. Chodzą w podartych jeansach, rozciągniętych t-shirtach. Kultura popularna służy im do tego, aby manifestować pewne znaczenia, manifestować swoją tożsamość, tworzyć relacje z innymi. Jest pewną przestrzenią wolności, w której zanurzyć się mogą właściwie wszystkie warstwy społeczne.

-Jak swoje zainteresowania ulokowałaś w jednej z dziedzin sztuki, jaką jest muzyka?

-Będąc w liceum często brałam udział w różnych konkursach muzycznych, nie myślałam jednak o tym, aby zajmować się śpiewaniem na poważnie. Miałam świadomość, że trudno jest w tej dziedzinie osiągnąć naprawdę wielki sukces. Postanowiłam skończyć coś bardziej „normalnego” (śmiech), i tak znalazłam się na historii sztuki. Cóż, nie przyszło mi do głowy, żeby studiować np. marketing i zarządzanie.



ierunek rozwijający się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, a historia sztuki to analiza ostatnich... kilku tysięcy lat.

-Uważam, że pomimo upływu setek, nawet tysięcy lat, pewne tematy dotyczące ludzkiej egzystencji nie zmieniły się.

-Od ludzi sprzed setek lat różni nas jedynie to, że z konnych kwadryg przesiedliśmy się na

samochody i pociągi...

-Nie tylko to, ale mimo olbrzymich zmian cywilizacyjnych, które zaszły, ludzie nadal stawiają sobie pytania dotyczące dobra i zła, czy też celowości ludzkiego życia. Wszystkie one znajdują odzwierciedlenie w sztuce.

-Przechodząc do uprawianego przez Ciebie zawodu pozostajemy w klimacie historii. Interesujesz się tzw. „muzyką dawną”?

- Bardzo lubię muzykę klasyczną z okresu romantyzmu. Ze względu na wirtuozerię wykonania i niesamowitą dramaturgię cenię operę włoską, a dokładniej „Bel canto”. Chętnie słucham dzieł kompozytorów takich jak: Donizetti, Bellini, Verdi, Puccini.

-Jakby nie było, „Bel canto” to też muzyka rozrywkowa, tyle że w XIX wiecznym Neapolu.

-Wówczas służyła rozrywce ... warstw uprzywilejowanych, lud miał inne rozrywki (śmiech). Dziś ta rozrywka stała się klasyką.

-Pamiętam, było to chyba pod koniec lat 90-tych. Śpiewałaś „Ave Maria” podczas ceremonii ślubnej w kościele przy ul. 11 Listopada w Koluszkach. Zapamiętałem twój dziewczęcy ale zarazem bardzo „operowy” głos.

-Mam naturalnie zupełnie przyzwoicie postawiony głos, niemniej jednak trzeba było moją technikę wokalną udoskonalić. Chodziło głównie o to, aby swobodnie poruszać się po całej szerokości skali.

-Profesor Grabowski z Akademii Muzycznej w Łodzi, u którego pobierałaś lekcje, miał duży wpływ na rozwój twojego głosu?



-Miał, i to ogromny. Dobry pedagog jest na wagę złota, a profesor Grabowski do takich należy. Jest niezwykle czujny. Dbał nie tylko o mój głos, ale również o rozwój duchowy. Konsultacje u niego to prawdziwa przyjemność, bo ma również niebanalne poczucie humoru.

-Przed konsultacjami u profesora Grabowskiego były lata wczesnej młodości spędzone w rodzinnych Koluszkach. Muzyka była obecna w twoim domu?

-Tak, zawsze. Kiedy podróżowaliśmy i w czasie rodzinnych uroczystości. Wszyscy są bardzo rozśpiewani. Swój pierwszy poważny instrument otrzymałam od brata taty, wujka Antoniego. Widząc moje ogromne zainteresowanie muzyką, podarował mi keyboard. Tak rozpoczęła się moja przygoda z

muzyką.

-Potem wyjechałaś do Łodzi...

-Nie tak szybko (śmiech). Początki mojej muzycznej drogi miały miejsce w Koluszkach. Gry na pianinie uczył mnie pan Wojciech Dyner. Tańczyłam w formacji tańca towarzyskiego „Promenada”, między innymi z Krzysztofem Wegwertem, jego siostrą Agatą i jeszcze innymi osobami. Czas spędzony w „Promenadzie” był dosyć krótkim epizodem, ale bardzo znaczącym.

-Na drodze twojego, także artystycznego życia, stanął Robert Janson.

-To człowiek, z którym współpraca nie należy do najłatwiejszych, choć potrafi być budująca i wzbogacająca. Na pewno wiele się od niego nauczyłam. To on pozwolił mi „wskoczyć na głęboką wodę” i pomógł przygotować profesjonalne nagrania.

-Co było pierwsze: muzyka czy wasza osobista relacja?

-Najpierw była współpraca muzyczna, dopiero potem rozwinął się ...nasz związek. Robert nie był wielkim entuzjastą tego, abym funkcjonowała na rynku muzycznym jako piosenkarka. W pewnym momencie rozstaliśmy się i jako muzycy i jako para. Z perspektywy czasu nawet go rozumiem.

-Jak się zaczęła twoja znajomość z Magdą Famme i Michałem Wiśniewskim z „Ich Troje”?

-Magdę poznałam dzięki lekcjom u profesora Grabowskiego. Zaprzyjaźniłyśmy się. Michała znam dzięki Magdzie, który z kolei poznał mnie z osobami z niemieckiej wytwórni. Po jednym z moich koncertów zaproponowali mi udział w przesłuchaniu do niemieckiego zespołu „Kind Of Blue”. Zgodziłam się i pojechałam do Hamburga.

-Wyjazd się odbył...

-Okazując się strzałem w dziesiątkę, nadal razem pracujemy.



-Śpiewałaś do tekstów najlepszych autorów, takich jak Jacek Cygan, zwyciężyłaś w TOP Trendy, reprezentowałaś Polskę na Eurowizji. Co było w tej dotychczasowej drodze dla Ciebie najważniejsze?

-Wszystko to, co wymieniłaś było istotne. Gdyby nie „Intuicja”, nie byłoby „Przed świtem” i konkursu Eurowizji. Najważniejsze jednak jest dążenie do celu, a nie krótkie momenty spektakularnych sukcesów.

-Trudno jest się „przebić” na rynku muzycznym? Od czego to zależy?

-Nie jest to prosta sprawa. Każdy ma swoje sposoby na to, by osiągnąć sukces. Trzeba wiedzieć,

czego się chce, mieć coś do powiedzenia, a przy tym być wytrwałym i pracowitym.

-Czasem trzeba dochodzić dłuższy czas do właściwej formy...

-Forma nie ma tu nic do rzeczy. Wiele czynników decyduje o tym, czy odniesiemy sukces. Moim zdaniem nieco dłuższe funkcjonowanie na rynku i starania o sukces dają wiele korzyści. Zdarza się, że nagły sukces w ostatecznym rozrachunku bywa wielką porażką.

-Jak powstawały Twoje piosenki? Kto jest ich głównym „ojcem”?

-Tak się jakoś układało w mojej działalności muzycznej, że od samego początku nikt nigdy niczego mi nie narzucał. Zawsze to ja ostatecznie decyduję, co mam śpiewać. Często współtworzę piosenki, które wykonuję i nagrywam. Owszem, konsultuję się z osobami, z którymi pracuję przy produkcji płyty, jednak ostatecznie słowo należy do mnie.

-Identyfikujesz się z tym, o czym śpiewasz?

-Nie mylmy podmiotu lirycznego z autorem lub wykonawcą. Czasami po prostu opowiada się słuchaczom jakąś historię...

-Miałś w latach dzieciństwa swoje muzyczne wzorce, których utwory nuciłaś przy czesaniu lalki?

-Tak, oczywiście! Uwielbiałam Barbarę Straisand, Whitney Houston, Mariah Carey, Celine Dion. Słuchałam też muzyki klasycznej, dzięki czemu postanowiłam nauczyć się grać na pianinie. Z polskich wykonawców, najbardziej pod względem wokalnym, przypadła mi do gustu Beata Kozidrak.

-Nad czym obecnie pracujesz?

-Po dosyć długiej przerwie, 9 października ukaże się moja nowa płyta, zatytułowana: „Pod słowami”. Znajdą się na niej m.in. dwa single, które już się ukazały: „Hold my Breath” i „Pod słowami”.



-
D
l
a
c
z
e
g
o
t
a
k
i
t
y
t
u
ł
p
ł
y
t
y?

NOWA PŁYTA W SPRZEDAŻY JUŻ W PAŹDZIERNIKU

-Czasami słowa są tylko wierzchołkiem góry lodowej. Ludzie lubią zakładać maski, które często są dużo bardziej interesujące od ich prawdziwych twarzy. Mówią coś, co nie ma pokrycia w rzeczywistości. Dlatego tak ważne jest odczytywanie tego, co kryje się pod słowami.

-Nagranie płyty to praca wielu ludzi. Kto współpracował przy jej powstaniu?

-Płyta powstawała w Niemczech i w Polsce. Pracowali przy jej powstaniu moi przyjaciele z Hamburga, ale nie tylko. Zaprosiłam do współpracy m.in. Pawła Zareckiego, który jest producentem utworu „Pod słowami” i „Hold My Breath”, a także Marcina Włodarczyka-autora muzyki do „Pod słowami”. Marcin zmarł kilka tygodni temu. Bardzo chciał być na premierze mojej płyty. Może kiedyś powiem na ten temat więcej.

-Jakie inne jeszcze utwory znajdują się na krążku?

-O tych szczegółach wszyscy dowiedzą się wkrótce. Na pewno promocji płyty towarzyszył będzie koncert, który odbędzie się w Warszawie.



-W roku 2012 zastąpiłaś Natalię Siwiec w promocji damskiej bielizny firmy „Alles”. Jak wspominasz ten moment w swoim życiu?

-Była to bardzo sympatyczna współpraca. Bielizna jest piękna i kobieta czuje się w niej wyjątkowa. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zdecyduję się prezentować bieliznę. Zawsze starałam się, aby ludzie zapamiętali mnie przede wszystkim jako osobę, która śpiewa. Nie żałuję, że z czasem zweryfikowałam swoje poglądy.

-Kolejnym krokiem była sesja dla „Playboya”, w grudniowym wydaniu magazynu. Trudno było pokazać się w tak intymnej scenerii tysiącom czytelników?

-Nie było to łatwe zadanie, ale i z tym wyzwaniem sobie poradziłam. Po prostu przez chwilę stałam się aktorką. Pomogły mi w tym osoby pracujące przy sesji oraz pozytywna atmosfera. Fotografowała mnie kobieta, Maria Eriksson, co też miało znaczenie. Robi znakomite zdjęcia.

-Twoje zdanie było brane pod uwagę, jeśli chodzi o stroje czy choreografię, którą mogliśmy zobaczyć w „Playboy”?

-Wszystkie szczegóły ustaliliśmy w czasie spotkań, które miały miejsce przed sesją.

-Jak długo pracowaliście?

-Sesja trwała kilkanaście godzin. Była wyczerpująca, ale niezwykle satysfakcjonująca. Mam niesamowitą pamiątkę.

-W Koluszkach było o tym wydaniu magazynu głośno. Jesteś zadowolona z tej sesji?

-Oczywiście, że jestem zadowolona. Nie każdemu „Playboy” składa propozycję takiej sesji (śmiej). Uważam, że została zrealizowana w granicach dobrego smaku. Moim zdaniem zdjęcia są piękne.

-Patrząc na fotografię artystyczną nie mogę nie widzieć w niej jakiegoś nawiązania do dawnych mistrzów pędzla czy dłuta...

-Jako historyk sztuki przypomnę, że greckie rzeźby czy postaci na freskach, zdobiące choćby rzymskie bazyliki, są pozbawione szat. Ograniczenia w postrzeganiu pewnych sytuacji narzuca nam kultura. Uważam, że nagości nie należy się obawiać. Nie zawsze wiąże się z czymś nieprzyzwoitym. Może ona też symbolizować niewinność. Wiele zależy od oka osoby patrzącej.



ia były tylko dodatkiem do twojej pracy artystycznej. Jakie masz plany na przyszłość? Tylko muzyka wypełnia Ci czas?

-Chcę dokończyć studia doktoranckie na kulturoznawstwie i obronić pracę.

-Z czego doktorat?

-Drażę temat „Eurowizji”. Interesuje mnie kwestia jej politycznego charakteru, o którym piszą media w wielu krajach.

-Bardzo ciekawe podejście. Politykę widać ostatnio na Eurowizji bardzo wyraźnie.

-Jest to najstarszy w Europie konkurs piosenki, jego pierwsza edycja odbyła się w 1956. Od tamtego czasu „Eurowizja” ewoluowała, zmieniała swe oblicze. Co ciekawe, pewne zmiany, które zachodzą na kontynencie w sferze politycznej, można też zaobserwować podczas konkursu piosenki. Promowanie pewnych krajów, otwarcie granic państw zza żelaznej kurtyny, upadek komunizmu, to przykłady widoczne podczas „Eurowizji”.

-
Z
a
j
ę
c
i
e
2
n
i
e
j
s
c
a
p
r
z
e



z naszą reprezentantką w 1994 roku, jest tego przykładem.

-Zdecydowanie tak. W roku 2003 Michał Wiśniewski utworem „Keine grenzen”, zajął co prawda 7 miejsce, ale zaśpiewanie „Żadnych Granic” było znaczące. Było to w czasie, gdy w Europie niektóre kraje, m.in. Polska przeprowadzały referenda dotyczące wejścia do Unii Europejskiej.

-W 2007 roku reprezentowałaś Polskę na konkursie „Eurowizji”. Jak wspominasz swój pobyt w Moskwie?

-Byliśmy tam 2 tygodnie. W tym czasie przygotowywaliśmy się do występu, miałam chyba 8 prób. Konkurs odbywał się na stadionie olimpijskim, mogącym zmieścić 20 tys. widzów, co robiło kolosalne wrażenie, bo stojąc na scenie, nie można było dostrzec końca widowni. Natomiast sama Moskwa to miasto wielu kontrastów. Z jednej strony bieda a z drugiej miasto multimilionerów. Byliśmy też świadkami przygotowań do parady wojskowej z okazji zbliżającego się Dnia Zwycięstwa. Na ulicach pełno było sprzętu wojskowego.

-Jak komentujesz zwycięstwo Conchity Wurst przed dwoma laty ?

-Odrobina tolerancji każdemu się przyda. Conchita reprezentuje ludzi, którzy pomimo bycia w mniejszości, walczą o swoje prawa. Nie chodzi tutaj tylko o osoby o orientacji homoseksualnej. Myślę, że piosenkarka chciała zwrócić uwagę na wszystkich tych, którzy są w jakiś sposób wykluczeni. Broda była tylko symbolem, kreacją artystyczną. Warto również pamiętać, że jej utwór był świetny, a ona wykonała go fenomenalnie.

-Kto był twoim faworytem podczas Eurowizji w Wiedniu?

-Podobał mi się reprezentant Szwecji, zwycięzca, ale również propozycja Norwegów przypadła mi do

